

KARDYNAŁ
LUIS ANTONIO
GOKIM TAGLE

ŁUDZIE
WIELKIEJ
NOCY

PRZEKŁAD
MAREK CHOJNACKI

WYDAWNICTWO WAM
KSIĘŻA JEZUICI
KRAKÓW 2014

Wstęp

Rozczarowanie naszych czasów

Żyjemy w epoce globalizacji, w której znikają granice, w epoce, w której ludzie latają na konferencje z Tokio do Nowego Jorku albo z Manili do Los Angeles, w której książkę pisze się w jednym kraju, przesyła się ją e-mailem do wydawcy do innego kraju i drukuje w trzecim. Żyjemy w czasach, gdy te same filmy ogląda się w Bombaju, Chicago i Londynie, a młodzi ludzie w San Francisco, Brooklynie, Hong-Kongu, Johannesburgu i Berlinie ubierają się według tej samej mody. Indyjskiej curry używają kucharze w Mediolanie, pizzę neapolitańską serwuje się w Szanghaju, a japońską tempurę we Frankfurcie. Przedsiębiorcy z Korei i z Tajwanu zarządzają międzynarodowymi korporacjami w Manili, a Filipińczycy pracują w spółkach naftowych w Kuwejcie, we włoskich domach i w angielskich szpitalach. Czy jesteśmy świadkami narodzin nowej rodziny ludzkiej, nie podzielonej barierami granic?

Podobnie jak ludzie i idee, bez przeszkód po całym świecie przemieszcza się również kapitał, dochodzi

bowiem także do globalizacji gospodarek narodowych. Oczywiście, jednak na transfer kapitałów mogą sobie pozwolić jedynie ci gracze, którzy już zdobyli silną pozycję w gospodarce światowej. Pozycję taką mają tylko ogromne firmy i bogaci biznesmeni. Z podobnych przywilejów nie korzystają właściciele małych sklepów czy firm, najemni robotnicy czy rolnicy, którym ledwo udaje się zarobić na chleb. Siła pieniądza rozstrzyga o tym, kto jest w stanie przebić się przez ten czy inny mur. Z perspektywy biednych, którzy bezsilnie patrzą na mur odgradzający ich od bogatych, wznosi się on równie wysoko i jest równie nieprzebyty, jak kiedyś. Niektórzy autorzy – na przykład Nicanor Perlas – słusznie nazywają globalizację, której jesteśmy świadkami, „globalizacją elit” albo „globalizacją neoliberalną”.

Globalizacja elit zrobiła niewiele, by położyć kres trwałemu wykluczeniu ubogich. Mimo ogromnego postępu technologicznego i naukowego, dzięki któremu można wytwarzać lepszą żywność, skuteczniej leczyć ludzi i żyć bardziej komfortowo, z punktu widzenia ubogich niewiele się zmieniło. Dalej są biedni. Jedyna zmiana polega na tym, że jest ich więcej. Wielu ubogich ludzi pogodziło się z tym, że ich dzieci i dzieci ich dzieci będą tak samo biedni, jak oni. Ich brak nadziei boli.

Wykluczenie trwa nadal – i to nie tylko w wymiarze ubóstwa materialnego, lecz także ubóstwa spo-

łecznego i kulturowego. Ukrzyżowanie ubogich jest u progu trzeciego tysiąclecia codziennością. Mimo wszystkich wyrafinowanych rodzajów broni, jakimi dziś dysponujemy, to ukrzyżowanie może stać się przyczyną unicestwienia całej rodziny ludzkiej i środowiska, w którym żyjemy.

Mimo to formą globalizacji, która budzi mój największy niepokój, jest globalizacja kultury. Wydaje się, że istnieje pewien eksportowy model kultury neoliberalnej, który narzuca się jako element *jednoczący*: ma on być kulturą, która zjednoczy ludzkość, kulturą, która zapewni globalną komunikację, kulturą przeobrażającą nas w ludzi rozumiejących się nawzajem. Pewien filipiński jezuita zwrócił kiedyś uwagę na fakt, że owa globalna kultura, którą się eksportuje i którą tak wiele osób bez zastrzeżeń przyjmuje, nie jest już inspirowana wartościami religijnymi. Inspiracje kultury globalnej są zdecydowanie neopogańskie, pozostają pod nadmiernym wpływem wartości postmodernistycznych – radykalnie zsekularywanych, indywidualistycznych, przesyconych duchem współzawodnictwa i materializmu.

Inne dwa aspekty kultury, która rozwija się w obecnym tysiącleciu, to podejrzliwość i brak szacunku. Na całym świecie ludzie podejrzliwie odnoszą się do instytucji, które nie dały im tego, czego się po nich spodziewali. Nie ufają już rodzinom, rządowi, wojsku, instytucjom finansowym, a nawet du-

chownym. Nieufność wyrażana jest często poprzez brak poważania. Brak szacunku może być gestem profetycznym, może też jednak pozbawiać życie wymiaru tajemnicy. Wszystko ulega demitologizacji, na wszystko znajdują się łatwe i proste wytłumaczenia. Zanika, a może nawet zanikło już zupełnie poczucie *sacrum*. Dawno minęły czasy, gdy przechodnie spacerujący po Roxas Boulevard w Manili, zbliżając się do sanktuarium Matki Bożej Nieustającej Pomocy, przestawali na chwilę rozmawiać, by się w milczeniu przeżegnać.

Zauważmy, jak rozproszona jest ludzka energia. Zjawisko to niepokoi mnie zwłaszcza u ludzi młodych. Dostrzegam je, gdy głoszę konferencje dla młodzieży, studentów, seminarzystów, a nawet dla diakonów, którzy wkrótce przyjmą święcenia kapłańskie. Po piętnastu minutach moich refleksji słuchacze stają się niespokojni, nie potrafią się skupić, są zmęczeni. Wydaje się, że tracą energię w momencie, gdy ja dopiero zaczynam ją mobilizować. Nie wiem, czy to ja mam problem, czy oni. Jak wyjaśnić to rozproszenie, tę szybką utratę energii? Czy powoduje ją zanieczyszczenie środowiska, niezdrowa żywność, czy stresujące tempo życia? Czy przygniatają nas cele i oczekiwania, którym nie sposób sprostać?

Jednym z przejawów tego niskiego poziomu energii jest nuda. Młodzi ludzie wydają się być znudzeni życiem już na jego progu. By zabić czas, tworzą

mnóstwo „imprez”, „eventów” (jak mówią młodzi księża) czy (jak przynajmniej do niedawna mówiła młodzież) „szybkich numerów”. Ludzie nieustannie szukają czegoś nowego. Dla mnie najlepszym symbolem tego pragnienia zmiany, tej nieustannej zmiany przedmiotu zainteresowań, jest pilot do telewizora.

Zmiana obiektu zainteresowań stała się zajęciem wygodnym i niewymagającym wysiłku. Bywa, że w krótkim okresie czasu oglądamy ogromną ilość programów i filmów, nie zważając na to, czy widzieliśmy ich początek i koniec; nazywamy to relaksem lub wypoczynkiem. Obawiam się, że najwyraźniej lekarstwem na rozproszenie energii i nudę staje się zadowalanie się wyrwanymi z kontekstu fragmentami, które nie tworzą żadnej sensownej całości. Ludzie przyzwyczajają się do tego, że życie składa się z elementów, które wcale nie muszą być ze sobą powiązane. Boję się, że wkrótce będziemy rozumować następująco: historia opowiedziana od początku do końca jest nudna. Interesująca historia – a zatem i interesujące życie – musi składać się z licznych zwrotów akcji. Całość i integralność to miłe słowa, lecz osiągnięcie stanu, jaki wyrażają, jest zbyt kosztowne. Czy warto się tak wysilać? Nie chcemy już, by nasze życie cechowała jedność. Jedność sprawia, że życie staje się nudne. Znaczy to, że skupiamy naszą uwagę i czerpiemy radość z jednego wycinka życia.